Rok III. Łódź, Wtorek, 14 sierpnia 1923 roku. Nr. 182.

M. B. P. Łódź

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie 245.000.

CENA OGŁOSZEŃ:
I-sza str. i w tekście 900 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 5 szpalt).
Nekrologi . . . . . 450 „ „ „ „ „ „ „ „
Nadesłane po tekście 450 „ „ „ „ „ „ „ „
Zwyczajne . . . . 375 „ „ „ „ „ „ 8 „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi . . . . . mk. 35.000
„ „ kraju . . . . . „ 40.000
„ „ zagranicą . . . . . „ 60.000
Odnoszenie do domu 3000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny" łącznie z „Głosem Polskim", wraz z odnoszeniem 80.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja Łódź, Piotrkowska nr. 106. Telefon nr. 199.

Cena numeru 1500 mk.

Rynek pieniężny.

Giełda warszawska.

Notowania dzisiejsze rozpoczęły się od kursów:

Dolary kan. 236
Belgią 10600
Berlin 0,0505
Holandja 96300
Londyn 1120000
New Jork 245—242,50
Paryż 13600
Praga 7120
Szwajcarja 44400
Wiedeń 337
Włochy 10350
Chrystjanja 39800
Kopenhaga 44800
Sztokholm 66150

Około godz. 11-ej kursy ukształtowały się, jak następuje:

Belgia 10900
Holandja 92500
Londyn 1173000
New Jork 242500
Dolary kanad. 235000
Paryż 13800
Praga 7125
Szwajcarja 44100
Włochy 10400
Wiedeń 340

Około godz. 12-je kursy pozostały na ogół niezmienione, za wyjątkiem dolara, który osiągnął przejściowo kurs 290000 i marki niemieckiej, które notowano 11 fen.

Ceduła oficjalna wskazuje:
Dolary 245 0.000
Marki niem. 0,08

Giełda akcyowa.

Borkowski 135—129—135
Jabłkowscy 43—38—42
Żegluga 33—29—30
Cerata 580—550—590
Zawiercie 51000—49000
Polbal 88—35—38
Ćmielów 220—215
Norblin 295—480—425
Pol. tow. elektr. 180—200—[illegible]
Nobel 345—320—332,5
Chodorów 1350—1175—1300
Pustelnik 250—220—235
Siła i światło 570—550—560
Belpol 30—32
Tow. akc. skupu skór 60—55—60
Kabel 230—200
Strem 10
Unja 1525
Marysin 750—720
Radoch 4200
Warsz. synd roln. 370—425

Tendencja utrzymana.

Bank dyskontowy 900 — 875 — 900
Bank handlowy 1400
Bank ziem. kr. w Lw. 25
Bank dla handl. i przem. 260—250—255
Bank kredytowy 250 — 290
Bank przem. war. 90
Bank małopolski 108 — 100
Bank pol. prz. lwow. 93 — 110 — 100
Bank zachodni 650 — 640
Bank zw. nem. 95 — 75 — 95
Kijewski 615 — 640 — 625
Wildt 190 — 175 — 180
Częstocice 5400
Michałów 630 — 575 — 600
Cukier 10 — 7200 — 7500
Firley 175 — 170 — 185
Łazy 105 — 95
Drzewo 56 — 50 — 52
Węgiel 1135 — 850 — 1015
Cegielski 150 — 160 — 157,5
Lilpop 225 — 195 — 200
Rohn 255 — 235 — 250
Modrzejów 1700 — 1625 — 1650
Ostrowiec 1850 — 1550 — 1575
Ostrowiec V em. 1600 — 1400 — 1450
Ortwein 150 — 180 — 160
Rudzki 670 — 600 — 630
Starachowice 950 — 900 — 935
Ursus II em. 485 — 480
Podlask 190 — 195 — 187,5
Parowozy 160 — 135 — 137,5
Zieleniewski 2200 — 1800
Bank zw. sp. zarb. 555 — 550
Bank handl. w Poz. 230
Spiess 170 — 225 — 220
Haberbusch 800
Puls 110 — 100
Gosławice 625—540—575
Czersk 1225 — 1300 — 1265
Trzebinia 310 — 385 — 300
Zach. tow. dla H. i P. 55 — 45 — 50
Spirytus 1500 — 1350
Nafta 140 — 127,5 — 132,5
Ryiscy 51 — 46,5
Elektryczność 1700
Pol. przem. naft. 625 — 650 — 600
Eksploat. soli potas. 1400 — 1500 — 1425
Papiernia „Klucze" 210 — 170 — 190

Dzisiejsze notowania w Gdańsku.

GDAŃSK, 14 sierpnia. (AW). Pierwsza przedgiełda:

Warszawa 12000
Marka polska 12000—12,500
Dolar 2900000—3100000
Tendencja spokojna.

Dzisiejsza giełda berlińska.

BERLIN, 14 sierpnia. (AW). I notow. przedpołudn.:
New Jork 3200000
Londyn 14630
Wiedeń 4520
Praga 93450
Włochy 135500
Belgja 151300
Szwajcarja 870000
Holandja 1258000
Chrystjanja 526,500
Kopenhaga 587500
Sztokholm 853500
Tendencja osłabiona.

Giełda w Paryżu.

PARYŻ. 13 sierpnia. (Pat) — Dewizy:
Niemcy 000075
Anglja 82.31
Hiszpanja 242
Praga 52.50
Ameryka 18.0050
Holandja 708.75
Bukareszt 820
Wiedeń 25.00
Belgja 81.60
Szwajcarja 325.75
Sztokholm 481

Giełda nowojorska.

NEW JORK, 13 sierpnia. Giełda pieniężna.

Kurs dzienny 4 i trzy czwarte proc.

na Paryż 5.56
na Pragę 2.93
Przek. na Londyn 4.57.00 na 60 dn. 4.54.00
na Amsterdam 39,30
na Kopehagę 18,35
na Berlin w plac. 0,000027, w żądaniu 0,000029

Giełda londyńska.

LONDYN. 13 sierpnia. (Pat). Weksle:
Paryż 82.37.50
Holandja 11.65
Włochy 107.56
Bukareszt 907
Belgja 100.25
Nowy Jork 456,93
Niemcy 16.000.000
Szwajcarja 25.32
Hiszpanja 33.91
Wiedeń 325000

Giełda w Zurychu.

ZURYCH. 13 sierpnia. Notowania końcowe: Berlin 0,000145, Holandja 217.50, New Jork 552.50, Londyn 2525, Paryż 30,75, Budapeszt 0,03.125, Belgrad 5.85, Sofja 4.80, Bukareszt 2.50, Warszawa 0.0025, Wiedeń 0.0077.25, kor. 0.0057.50.

Nota angielska do okupantów.

(5) Na odmowne noty Francji i Belgji rząd angielsk iudzielił odpowiedzi w tonie stanowczym i suchym, podając zarazem do publicznej wiadomości nie tylko swą notę, lecz także całą poprzednią korespondencję w przedmiocie odszkodowań i okupacji. Rząd Baldwina i Curzona podtrzymuje całkowicie swe poprzednie żądania, domaga się ustalenia zdolności płatniczej Niemiec przez komisję międzynarodową, zaznaczając, że komisja reparacyjna, jako pozostająca pod przeważnym wpływem Francji nie może bezstronnie spełnić tego zadania.

W sprawie okupacji rząd angielski bez ogródek zarzuca Francji i Belgji zamiar przedłużenia jej do nieskończoności i kwestjonuje jej legalność. Oznajmia, że prawnicy angielscy podzielają w tej mierze punkt widzenia niemiecki, iż traktat wersalski nie dawał Francji i Belgji prawa okupywania zagłębia. W tym więc razie możnaby się oprzeć tylko na jednomyślnem orzeczeniu komisji reparacyjnej, a skoro nie może być o nie mowy — oddać sprawę do trybunału w Hadze.

Lord Curzon grozi okupantom opinją świata cywilizowanego, co w przekładzie na język praktycznej polityki oznacza, iż zamierza rozpocząć kampanję dla zwrócenia tej opinji przeciw Francji. Ta groźba w oficjalnej nocie uzupełnia ostrzeżenia, które w rozprawie parlamentarnej wyraził Baldwin pod adresem Francji, podkreślając silne poczucie moralne narodu angielskiego.

Obecną notę, poprzedził nad Tamizą przeszło tydzień wahania, który wywołał szereg sprzecznych wieści i pozwalał temu i owemu przypuszczać, że Anglja się cofa i powraca do bierności lub nawet zgłosi wkrótce solidarność z okupantami.

P oostatniej nocie nie może już być o tem mowy. Postanowienie Anglji nastąpiło i przybrało formę stanowczego przeciwstawienia się zamiarom Francji. Dziecińtwem byłoby zapoznawać znaczenie tego obecnego objawu.

Jeden z dzienników, wyrażając obawę z powodu zaostrzającego sporu angielsko-francuskiego ubolewa, że gabinet obecny porzucił pojednawcze stanowisko Bonara Lawa i nawrócił ku germanofilskiej polityce Lloyda George'a. Jest to pogląd zgoła mylny. Bonar Law także potępiał okupację i dawał do zrozumienia, że Anglja we właściwej chwili głos zabierze. Wogóle o przeciwstawieniu Baldwina Bonarowi lub obecnego gabinetu poprzedniemu nie może być mowy. Pierwszy był przyjacielem i najbliższym współpracownikiem drugiego, a widomym przedstawicielem ciągłości polityki zagranicznej w obu gabinetach jest lord Curzon.

Jeżeli dla prasy i czytającej publiki polskiej ostatnia nota angielska jest poniekąd niespodzianką, to dlatego, iż prasa ta była przeważnie źle informowana i źle informowała czytelników.

Vigil.

Strajk rolniczy w Gdańsku.

GDAŃSK, 14 sierpnia. (AW). We wszystkich trzech powiatach wchodzących w skład w. m. Gdańska wybuchł strajk robotników rolnych. Strajk ma podłoże ekonomiczne.

Fiasco zabiegów Joffego w Tokio.

MOSKWA, 14 sierpnia. (AW). Joffe dnia 10 sierpnia wyjechał do Tokio i wraca do Moskwy. Prasa sowiecka zniewolona jest przyznać, że rokowania jego z rządem japońskim nie dały żadnych pozytywnych wyników.

Miłość i tragedja zawiedzionej Marty.

Albo połączona z nim, albo rozbrat z życiem.

(6) Przy ul. Leszno 44 usiłowała pozbawić się życia, zapomocą kuli rewolwerowej w mieszkaniu swego kochanka O. S., niejaka Marta W., lat 23 z zawodu krawcowa, zam. przy Lipowej 57.

Pan O. S. poznał piękną Martę dwa lata temu. Marta zakochała się w nim na zabój, i dążyła do ślubu z ukochanym, który jednak tłumaczył jej, że nie może jej poślubić z różnych przyczyn. Również i rodzina pana S. była temu przeciwną.

Zakochana krawcowa, nie bacząc na to, pozostała jego wierną kochanką, przychodząc niemal co dziennie do jego mieszkania z tą nadzieją, że kiedyś spełnią się jednak jej marzenia.

Ale przed kilku dniami, gdy się dowiedziała, że nigdy S. nie będzie jej mężem, postanowiła rozłączyć się z nim na wieki.

W tym celu przybyła dziś o g. 8.30 do niedoszłego męża, i widząc rewolwer leżący na stole, chwyciła go — i wypaliła sobie w skroń.

Pan S. nie usłyszał strzału, ponieważ znajdował się w innym pokoju.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwej pannie Marcie pogotowie ratunkowe, którego lekarz przewiózł samobójczynię do lecznicy dr. Wattena przy ul. Podleśnej 15 w stanie ciężkim i groźnym.

Samobójczyni walczy na łożu szpitalnem z życiem.

Znowu „Rozwój".

Na murach miasta ukazały się olbrzymie plakaty sławetnego Rozwoju. Spryciarze rozwojowi nawołują do unarodowienia przemysłu i handlu i uwolnienia Polski od żydów. Gdyby nie opanowanie całego życia gospodarczego przez żydów, mielibyśmy w Polsce istny raj, tak twierdzi Rozwój w swym plakacie.

Jak się rzeczy mają z owym „unarodowieniem" handlu i przemysłu przez Rozwój, o tem wróble świergocą na dachach. Głośny skandal z rzeźnią w Henrykowie pod Warszawą, którą Rozwój nabył za pożyczkę rządową i wydzierżawił żydom dla koszernego uboju bydła rzucił snop światła na zakulisowe kombinacje über patrjotów rozwojowych. Notoryczne gieszefty „Naszego sklepu" z żydami, kupno i sprzedaż towarów żydom, świadczą, aż nadto dobitnie, że głośny krzyk i hurrapatrjotyzm rozwojowców służą tylko do mydlenia oczu naiwnym.

Przytem pełni jeszcze Rozwój bardzo pożyteczną funkcję polityczną „niewidocznej" ręki Chjeny.

Plakat obecny Rozwoju służyć ma np. nietylko celom propagandy „odżydzającej", ale też i pewnym celom politycznym. W chwili kryzysu walutowego i orgji drożyźnianej dobrze jest odwrócić uwagę mas od właściwych sprawców zła i zaprzątnąć ich umysł czem innem. Naganka antysemicka była i jest dotychczas tem wypróbowanem narzędziem polityki endeckiej, które otrzymała ona w spadku po caracie.

Zakulisowe kombinacje sejmowe z żydami nie pozwalają Chjenie występować jawnie i otwarcie z naganką antysemicką. Rozwój natomiast ma wolną rękę i ogromną wprawę w tej działalności, a przeto jemu poruczono zadanie odwrócenia uwagi ludności od zgubnej gospodarki Chjeno-Piasta i paskarskich manewrów obszarników oraz Lewiatana.

Plakaty Rozwoju są oszukańczym manewrem politycznym kryjącej się poza niemi mafji chjeńskiej i niczem więcej.

Alfa.

Zebranie związku skórzanego.

Onegdaj w lokalu O. K. Z. Z. odbyło się organizacyjne zebranie nowo zalegalizowanego związku skórzanego, jako oddział oddziału związku zawodowego przemysłu skórzanego w Polsce.

Na wstępie komisja organizacyjna złożyła sprawozdanie z poczynań celem utworzenia oddziału w Łodzi. Po dyskusji udzielono komisji votum zaufania. Następnie członek komisji omawiał sprawy organizacyjne i wskazywał, iż byłoby pożądanem, aby w razie wybuchu strajku w Łodzi, rozciągnąć go i na prowincję, wskutek czego pracownicy nie mogliby wykończyć rozpoczętych prac i zmuszeni byli do ustępstw.

Wkońcu przystąpiono do wyboru zarządu, podczas czego grupa „Bundu" złożyła oświadczenie, iż wobec niezaproszenia wszystkich żydowskich robotników, udziału w wyborach nie weźmie i wybrany zarząd nie uzna. Do zarządu wybrano 9 osób. (bip)

Dokąd pójść ??
LUNA
Dziś: „W szale zazdrości"
Dziś. „Z pamiętnika komisarza policji" opowiadania w 8 aktach podług powieści Conan Doyle'a

Chjena
w dalszym ciągu ruguje!

WARSZAWA, 14 sierpnia. (Tel. od nasz. koresp.). Dymisja dyrektora gabinetu ministra skarbu, p. Kausika, wywołała ogromne wrażenie w ministerstwie skarbu. Dymisję tę poprzedziła dwugodzinna rozmowa p. Kausika z p. Linde. Należy dodać, że już obecnie w wyższym zarządzie ministerstwa skarbu zostało tylko 2 fachowców: podsekretarz stanu Markowski i dyrektor departamentu Makowiecki.

Cały zespół pracowników, zgromadzonych przez ministra Jastrzębskiego, a następnie Władysława Grabskiego, otrzymał albo dymisje, albo długoterminowe urlopy.

Poziom wyższych urzędników ministerstwa skarbu został teraz na ogół podciągnięty do poziomu samego ministra.

* * *

Dziś powrócił i objął urzędowanie minister spraw wewnętrznych, Kiernik.

Jedną z pierwszych spraw, które minister ma zadecydować po powrocie są kwestje personalne, dotyczące wyższych stanowisk administracyjnych.

Jak wiadomo i tutaj zapanowała duża dysharmonja pomiędzy wnioskami ministra Kiernika, a życzeniami ministrów chjeńskich. Dotyczy to szczególnie województw galicyjskich.

—o—

Co prezydent Coolidge myśli o Polsce?

Jedyną wielką mową polityczną obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Coolidge'a, była — jak twierdzi paryski „Matin" — mowa, którą miał wygłosić osobiście, w charakterze wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych, dnia 21 maja 1921 r. podczas uroczystości doręczenia w Nowym Jorku wielkiego złotego medalu zasługi p. Curie.

P. Coolidge zgodził się prezydować w tej uroczystości i wygłosić odpowiednią mowę, zachorował jednak i nie mógł przybyć osobiście, ale obiecaną mowę napisał i przesłał komitetowi uroczystości.

Mowa ta, odczytana wówczas publicznie, sprawiła wielkie wrażenie, poświęcona zaś jest całkowicie Polsce i Francji.

O Polsce w mowie tej czytamy:

„Amerykanie — pisał wówczas prezydent — pamiętać będą i wówczas jeszcze, gdy cały świat o tem zapomni, że w chwili, gdy samo istnienie Polski, jako narodu, było zagrożone, nasze kolonje zrewolucjonizowane znalazły poparcie nietylko w sympatji ludu, lecz także w pomocy czynnej dwu mężnych oficerów, z których jeden zginął za naszą sprawę, drugi zaś przyczynił się potężnie do naszego zwycięstwa wojskowego.

Oto fakt, który powinien górować nad zwykłymi wyrazami uwielbienia.

„Nasz naród uważał sobie za obowiązek popierać praktycznie wszelkie wysiłki usprawiedliwione Polski do zmartwychwstania, jako naród wśród innych narodów świata. Zawdzięczamy to pamięci generała Pułaskiego, który walczył u boku Waszyngtona i poległ pod Savannah".

—o—

Hokus-Pokus.
Tajemnicza metamorfoza dolarów na marki.

W małopolskiej wsi Wiewiórce, koło Zassowa, mieszka niejaki Gerson Tesser, któremu bogaci krewni z Ameryki wysłali 500 dolarów. Pieniądze te wysłano jeszcze w marcu b. r. przez Zjednoczoną korporację bałtycką.

Otrzymawszy pieniądze, korporacja zawiadomiła listownie Tessera, że wysyła mu 500 dolarów w pięciu kopertach, każda po 100 dolarów.

Listy te korporacja ubezpieczyła w warszawskiem tow. ubezpieczeń na sumę 2,000.000 mk., co według marcowego kursu dolara odpowiadało mniej więcej 10 proc. wysyłanej sumy.

Po kilku dniach Tessera zawiadomił urząd pocztowy w Zassowie, że na poczcie oczekuje go przesyłka, po którą musi się osobiście zgłosić. Uradowany Tesser pośpieszył do Zassowa. Czekały go tam bowiem koperty zapieczętowane, każda kilkakrotnie, z podpisem urzędnika korporacji, który kopertę zaklejał.

Otwarcia dokonano w obecności świadków, urzędniczki pocztowej i woźnego. Jakież jednak było osłupienie wszystkich trojga, gdy po otwarciu pierwszej koperty zamiast dolarów znaleziono w niej 240 mk. polskich, w drugiej — 160, w trzeciej — 220, w czwartej — 1200, w piątej — 3000 mk. polskich. Zamiast skarbu — niecałych 5000 marek.

Nieoczekiwane to odkrycie stwierdzono protokularnie z podpisami świadków i Tessera, który odesłał bezzwłocznie wszystkie listy do korporacji i odtąd zaczęła się nieskończona serja zapytań, dochodzeń, odpowiedzi i t. d., która przewlokła sprawę do dnia dzisiejszego.

Korporacja zwróciła się do tow. ubezpieczeń po odszkodowanie, tow. ubezpieczeń jednak nie było zobowiązane do pokrycia szkody, gdyż odpowiada jedynie za kradzież w drodze, a listy nie wykazały najmniejszego śladu jakiegokolwiek uszkodzenia, przecięcia, czy nadwyrężenia pieczęci.

Z drugiej strony korporacja bałtycka najkategoryczniej stwierdza, że wszelka niedokładność, czy oszustwo przy wysyłce jest wykluczone.

Więc kto i gdzie? Listy wysłane całe i nienaruszone — całe i nienaruszone też odebrano. Stwierdzają to podpisy przy wysyłce i podpisy przy odebraniu. Że drogę listy odbyły także cało i nienaruszone, o tem świadczą znów pieczęcie, także całe i nienaruszone. Chyba tylko władze śledcze wyjaśnią tajemnicę „magicznego" zniknięcia dolarów.

Niedzielne wyścigi w Helenowie.

Na zapowiedziane zawody nie zjawił się tylko p. Karol Rudel, który w ostatnim trainingu złamał obojczyk.

Wyścig główny, 1200 mtr.

I. Przedbieg: 1) Mikołajski (1,16 i cztery piąte min.), 2) Maurer, 3) Kermen.

II. Przedbieg: 1) Müller O. (1,11 m.), 2) Szmidt, 3) Dejter.

III. Przedbieg: 1) Bleriot (1,11 i cztery piąte), 2) Gabruch, 3) Blau. Międzybieg: Kermen (1,10 i trzy piąte min.)

Bieg Szeflera 10 klm. — 25 okrążeń.

1) Pawke (11,2 i cztery piąte m.), 2) Müller.

Wyścig dla gości: 1600 mtr.

Przedbieg I. 1) Kermen (1,18 i cztery piąte min.), 2) Kagankiewicz.

Przedbieg II: 1) Kabaciński (1,35 i cztery piąte min.), 2) Blau.

Wyścig S. S. „Union" 1200 mtr.

Przedbieg I: 1) Bleriot (1,11 i jedna piąta min.), 2) Maurer.

Przebieg II: 1) Müller O. (1,21 i trzy piąte), 2) Mikołajski.

Wyścig „coming-mau" 1600 mtr..

1) Szmidt (2,46 m.), 2) Dejter, 3) Kabaciński.

Bieg długotorowy, 20 klm. — 50 okrążeń:

1) Pawke (21,54 i trzy piąte m.), 2) Burno (22,31 i jedna trzecia m.), 3) Müller.

Finał biegu S. S. „Union" 1200 m.:

1) Mikołajski (2,8 i trzy piąte min.), 2) Müller, 3) Maurer.

Finał biegu dla gości 1600 mtr.:

1) Kermen (3,55 i jedna trzecia), 2) Blau, 3) Kabaciński.

Wyścig awansowy 1200 mtr.:

1) Mikołajski (2,27 i cztery piąte min.) 2) „Ford", 3) Tupernak.

Finał wyścigu głównego 1200 mtr.

1) Müller (2 i cztery piąte min.), 2) Bleriot, 3) Kermen.

Wyścig o nagrodę S. S. „Union" 40 klm. — 100 okrążeń.

1) Pawke (44,21 i cztery piąte min.), 2) Burno (45,2 m., 3) Müller.

S. S. „Union" — P. T. C. 8:2 (5:1).

„Union" wystąpił z rezerwowymi 2 i 3 obozu.

Bramki dla „Union" strzelili: Hoffman 4, Hakke 2, Hermans I. 1, Hermans II. 1.

Dla P. T. C. lewy i prawy łącznik Hegenbard.

Sędzia p. Lange (Pabjanice) dość znośny, lecz za drobiazgowy.

D. Hok.

Lokator w magistracie.

Do wiceprezydenta p. Wojewódzkiego zgłosiła się w dniu wczorajszym delegacja stowarzyszenia „Lokator" z memorjałem, w którym stowarzyszenie domaga się dokooptowania po jednym członku z towarzystwa „Lokator" i właścicieli nieruchomości do wydziału budowlanego i mieszkaniowego. Delegacja również domagała się, aby decyzje urzędu mieszkaniowego rozstrzygane były kolegjalnie z udziałem przedstawicieli „Lokator". (bip).

Z tow. krajoznawczego.

(3) Zapisy na wycieczkę do Włocławka, która odbędzie się dnia 18 i 19 sierpnia, oraz na wycieczkę do Brodnicy, Lidzbarka i Działdowa w dniu 8 i 9 września przyjmuje się tylko dziś, to j. we wtorek dnia 14 b. m. od godz. 8 do 10 wieczór w lokalu towarzystwa Al. Kościuszki 17.

Piast nie chce prawicy

WARSZAWA, 14 sierpnia. (Tel. od nasz. koresp.). P. Witos odbył wczoraj wieczorem naradę z posłem Dębskim i ministrem reform rolnych, p. Osieckim, w sprawie rekonstrukcji gabinetu.

Poseł Dębski potwierdził, że klub „Piasta" w żadnym razie nie może zgodzić się na nowy podział tek, przy którym całe kierownictwo życia gospodarczego znajdować się będzie w rękach ugrupowań prawicowych.

Wobec tego wyrażono opinję, że należałoby przewidywaną rekonstrukcję ograniczyć do wynalezienia następców na stanowiskach ministrów robót publicznych i pracy, którzy stanowczo opuszczają kierownictwo swoich ministerstw.

—o—

Co mówi Leo Berberyjski?

(4) Powracałem do domu, jak zwykle, w chwili, gdy różanopalca jutrzenka, jak mawiał Sienkiewicz, roztapia mrok nocy w fałdach swego promienistego płaszcza.

Z niewesołej zadumy, w którą pogrążył mnie rozpaczliwy stan mego prawego kamasza (takie bydle kosztuje dziś 750,000 mk.!), wyrwał mnie wstrząsający ryk.

Obejrzałem się i... struchlałem. Przedemną stał olbrzymich rozmiarów lew, mianem „Prinz", który zazdroszcząc lekkości balerinom, co wieczora wykonywa wytworne pas pod batutą pana Charlesa Illeneba.

Pierwszym odruchem wskoczyłem na drzewo, bo przypomniałem sobie w tej krytycznej chwili z zoologji, że lwy na drzewa nie włażą.

A pozatem uważam, że strusie nie poto są na świecie, by służyły lwom na pożarcie.

Paszcza króla zwierząt, klapiąc dość jowialnie, zwróciła się ku górze, wydając ryki, które po krótkiej już chwili można było powiązać w zrozumiałe, artykułowane dźwięki.

— Jestem Berberyjski. Leo Berberyjski, jako cudzoziemiec pragnę pomówić z panem i podkreślić te monstrualne cechy waszego bytowania, które mnie napełniają odrazą. Przedewszystkiem chce zwrócić pańską uwagę, że Szmul Tiger ani Owsiej Wołk, zamieszkali stale w Łodzi, nie są moimi krewnymi.

— Uj, co za antysemitnik, pomyślałem!

— Nic złego panu nie zrobię, złaź pan z magistrackiego drzewa. —

— Wasza królewska mość, — odparłem nieśmiało — boję się, że raczysz sobie mną zakąsić.

— Próżne obawy. Miałbym pana na jeden raz, a nie lubię drażnić żołądka. Pozatem nie tytułuj mnie pan „królewska mość". Od czasu, gdy wyemigrowałem z mojej pięknej ojczyzny i pracuję ciężko w cyrku na kawałek powszedniej koniny, zdemokratyzowałem się zupełnie.

— Jakże się panu podoba obecny tryb życia pańskiego, panie Berberyjski?

— To jest życie?! Pracuję jak warjat, dla dostarczenia tłuszczy, zapełniającej galerję. Taki tygrys np. nic nie robi, żre za pięciu i gwiżdże sobie na cały świat, a ja skaczę przez obręcze, biorę do ust łeb mego pogromcy, nie mogąc nawet splunąć z odrazy.

Oburza mnie zwłaszcza niesprawiedliwy stosunek do nas „Kurjera Wieczornego".

O jakiegoś głupiego konia, którego poszarpałem, robicie krzyk, nie zastanawiając się, że i tak los mój pożałowania godny, gdyż to jednostajne końskie menu, przyprawia mnie o katar żołądka. Od tylu lat ani kawałka ludzkiego mięsa, którego smakowity zapach co wieczora łechce mi rozkosznie nozdrza (w tem miejscu znów przezornie skoczyłem na drzewo). Ba, nawet krową nie można zakąsić, bo krowy są dla ludzi!

—Los pański rzeczywiście jest pożałowania godny.

I to niech pan zważy, jaka się dzieje niesprawiedliwość. Nie paskuję, nie jestem restauratorem łódzkim, nie fabrykuję, nie ogłaszam plajty, nie tańczę fox-trotta, nie uwodzę cudzych żon, nie jestem waluciarzem, a jednak ja, król stworzenia, oderwany od ojczystej Berberji, w Łodzi narażony jestem na przeróżne szykany, nie mówiąc już o przykrościach zakulisowych. Taki np. wąż boa constrictor, leży sobie w szklanej gablocie, żre króliki i nic nie robi. Trudno nie każdy ma to szczęście.

— Obiecuję panu solennie, że wszystkie wyłuszczone mi bolączki poruszę w prasie.

— Dziękuję, — ryknął z godnością. — Zrewanżuję się panu. O ile ma pan jakiegoś śmiertelnego wroga, proszę mi powiedzieć, a ja go rozszarpię.

— Uczyń to, wasza królewska mość i rozszarp naszego metrampaża. Ten człowiek zatruwa mi życie, domagając się żarłocznie rękopisu, jakbym był maszyną do produkowania artykułów.

Struś.

—o—

Co sprzedają sklepy miejskie i po czemu?

Obecnie w sklepach miejskich sprzedawane są produkty według następującego cennika: cukier kostka — 20.000 mkp. za 1 klg., faryna — 15.000 mk., herbata w opakowaniu — 400.000 mk., luzem 350.000 mk., kakao „Van Houtena" — 100.000 mk., kawa palona — 120.000 mk., zbożowa — 6.000 mk., mąka pszenna krajowa — 13.000 mk., żytnia 50 prc. — 8.000 mk., kartoflana — 5.000 mk., cykorja Bohma — 11.000 mk., kasza manna — 13.000 mk., kasza tatarczana — 9.500 mk., sól warzonka — 4.500, soda — 7.000 mk., powidła śliwkowe — 6.000 mk., świece parafinowe — 20.000 mk., pudełko zapałek — 800 mk., mydła „Sweland" kawałek — 13.000 mk., węgiel górnośląski — 120.000 mk., gruby, kostka I i II — 90.000 mk., orzech I — 84.000 mk., orzech II — 79.000 mk. i pospółka — 51.000 mk., drzewo nierąbane 51.000 mk., oraz drzewo rąbane 57.000 mk. za 100 klg. (bip).

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ **14** Wtorek

Dziś: † Wig. Euzebj.
Jutro: Wnieb. NMP.

Wschód sł. o g. 5.16
Zachód sł. o g. 8.04
Wschód ks. 7.42 r.
Zachód ks. 8.58 w.
Długość dnia g. 14.46
Ubyło dnia 1 g. 14 m.

Bibljoteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji", ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala": Program nr. 7
„Casino": „Jej pierwszy grzech"
„Luna": „W szale zazdrości".
„Odeon": „Walka o złoto".
„Grand-Kino": „Dziecko ulicy".
„Nowości": „Szary Czart" „Człowiek o kamiennem sercu"
Kino „Filharmonja": „Lola Montez".

CASINO

Dziś
Sensacyjny dramat z życia młodej kobiety p. t.
„Jej pierwszy grzech"
dramat w 6 aktach.
Pocz o 5-ej, ostatn. seansu o 9.30.

ODEON

Dziś!
„Walka o złoto"
z uroczą **Heleną Chadwick** i amerykańskim **Chary Liedtke,** ulubieńcem dolarowych pań **Ryszardem Dix** w rolach głównych
Początek przedstawień o g. 3-ej.

Cyrk i Menażerja Medrano
Plac Dąbrowskiego.
Gościnne występy znakomitych komików ulubieńców publiczności
FRIKO i AMORS
LOOPING THE LOOP
3 minuty szalonej jazdy w kole śmierci oraz udział całego zespołu z Charles Illeneben na czele. 792—1

Składajcie datki na OFIARY Górnego Rynku

MIASTO.

Dworzec.

—o—

Dworzec. Tłum ludzi. Mkną tragarze.
Ścisk. Dzwonka głos. Gwar. Tupot nóg.
Z bagażem wózek. Ktoś kinie w gwarze.
Ktoś coś zapomniał. Łoskot. Stuk.
Idzie! Punkt czarny. Bliżej. Rośnie.
Lśnią śleple. Komin. Bucha dym.
Drża szyny. Rząd wagonów skośnie.
Na bok! Przywali cielskiem swym!
Wtacza się. Biały obłok pary.
Okna wagonów. Wolniej. Stop!
Stanął. Tsss! Głośniej ludzkie gwary.
Zdyszany tender. Iskier snop.
Wagony sypią tłum podróżnych.
Przejeżdża wózek. Gazet stos.
Tragaż. Stos waliz. Kufrów różnych.
„Cygara"! „Piwo" — ostry głos.
Ktoś kogoś po imieniu woła.
"Wsiadać"! Szept pożegnania słów.
Trzask drzwiczek. Młotków stuk o koła.
Jazda! [illegible] eczki. Ruszył znów.

Wac. Olsz.

Tramwaje dla publiczności, czy publiczność dla tramwai?

(7) Przyjeżdżający na dworzec kaliski pasażerowie, o ile nie są łodzianami, otrzaskanymi z plagą tramwajową, znajdują się w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Przychodzi pociąg ranny z Warszawy. Ludzi huk. Pędzą na łeb, na szyję po stromych schodach, byle złapać tramwaj. A tu istne kpiny. Stoją sobie 2 małe tramwaiki, bez wagonów przyczepnych, i przy nich toczy się bój homeryczny o zdobycie miejsca. Wymysły, szturgańce, ciskanie walizek przez okna, wszystko razem usposabia bardzo mile i daje na samym wstępie dobre pojęcie o porządkach łódzkich.

Komu drogie są własne żebra, kto nie chce się szamotać w tłumie i obrywać komuś poły, zaklnie po cichu i będzie czekał cierpliwie na następny tramwaj. Ale musi mieć dużo cierpliwości, bo po 15 — 20 minutach zaledwo zjawia się znowu jeden tramwaj, w którym sprasowany, jak sardynka, pasażer - ofiara podąża ku miastu.

A jakby na urągowisko zarząd tramwai podniósł taryfę o 50 procent.

Czy to nie skandal publiczny, aby z przed dworca, położonego w dodatku na krańcach miasta, odchodziły co 20 minut dwa śmieszne pudełka do zapałek, nazwane tramwajami?

Czy skandal ten będzie jeszcze długo tolerowany? Ostatecznie winna wglądnąć w te sprawy jakaś miarodajna władza, aby pchnąć K. E. Ł. na właściwy... tor.

Najwyższy też czas, aby położyć kres lichwie dorożkarzy, którzy wyzyskują sytuację na dworcu kaliskim i żądają za kurs do miasta fantastyczne ceny.

Zet.

—o—

Jeszcze o sprawie mieszkaniowej.

Na niejednokrotne uwagi w sprawie mieszkaniowej dotąd literalnie nic nie zrobiono i niema nawet nadziei, aby w krótkim czasie sprawa ta, tak paląca, była posunięta na realne tory, tymczasem zaś głód mieszkaniowy szerzy się w niebywały sposób. W tej sprawie powinien zająć dominujące stanowisko magistrat, regulując przy pomocy związków, jak „Lokator", właścicieli nieruchomości, robotników, kupców i przemysłowców, czynsz dzierżawny za każdy kwartał, jak to ma miejsce w większych miastach zachodniej Europy, które podczas zawieruchy wojennej mniej lub więcej ucierpiały.

Wzmiankowana sprawa ma dla naszego miasta doniosłe znaczenie i spodziewamy się, że nowoobrany magistrat do niej przystąpi, gdyż apetyty kamieniczników są jak zwykle wygórowane, bowiem żądają po kilka tysięcy za rubla przedwojennego i ofiarą tego wyzysku są przeważnie zubożałe lokatorki i lokatorzy, jak robotnicy, pracująca inteligencja oraz wdowy i sieroty, przemysłowcom i kupcom zaś wszelka cena jest prawie obojętna.

Dziwnem zjawiskiem jest ta okoliczność, że o ile właściciel domu ma zapłacić procenty hypoteczne lub sumy z hypotek swoim wierzycielom, to wtedy powołuje się na prawo, pozwalające mu regulować rubla przedwojennego po kursie 2,16, choć to prawo de facto już nie istnieje.

Mamy w mieście dużo domów niedokończonych, niema bowiem ulicy, gdzie nie byłoby po kilka takich gmachów, powinien przeto magistrat na drodze prawnej zmusić właścicieli tych posesji do dokończenia, coby w pewnej części głód mieszkaniowy zmniejszyło, a w razie oporu sposobem gospodarczym gmachy takie zasekwestrować i doprowadzić do stanu używalności. Gotówki na ten cel winno dostarczyć państwo albo tow. kredytowe, lub też lokatorzy, poszukujący mieszkania, chętnie by ją dali, aby sobie dach nad głową zapewnić. Sprawa ta jednak wymaga uchwały rady miejskiej i ze względu na doniosłe znaczenie jej powinna się znajdować na porządku dziennym najbliższego posiedzenia z tem zastrzeżeniem, żeby w odnośnych komisjach zbyt długo nie leżała i tem samem w duchu pomyślnym dla samej sprawy załatwiona była.

Właściciele licznych placów w śródmieściu, pomimo posiadania kapitałów nietylko niechcą wnosić nowych budowli mieszkaniowych, ale przez zbyt wygórowane żądania, nie pozwalają tego innym uskuteczniać, tak że przedsiębiorcy zmuszeni są do zaniechania swoich zamiarów. W tej sprawie powinien magistrat zająć decydujące stanowisko i podać swoją rezolucję do ogólnej wiadomości, ponieważ rozbudowa naszego miasta jest pod każdym względem niezbędna i miastu tylko wielkie korzyści przynieść może.

F.

—o—

Drugi konkurs na wzór złotego polskiego.

Wobec niedostatecznych wyników pierwszego konkursu na wzór złotego polskiego, ministerstwo skarbu w porozumieniu z departamentem sztuki ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego ogłasza drugi konkurs zamknięty na następujących warunkach:

Jedna strona monety winna zawierać godło państwa w dowolnym charakterze i stylu z zachowaniem jednak jego zasadniczych znamion, odwrotna zaś dowolna kompozycja postaci lub główki alegorycznej albo historycznej, a także może zawierać kompozycję ornamentową lub też roślinną. Poza tem na monecie należy umieścić znak wartości np. 50 złotych, napis Rzeczypospolita Polska oraz rok wydania 1923 w dowolnym układzie.

Dopuszczone są tylko modele klasyczne w dowolnym układzie.

Wymiar monety odpowiadać będzie 20-frankówce złotej.

Honorarjum za wykonanie projektu wynosi 375 złotych za każdą pracę. Wszystkie prace konkursowe przechodzą na własność rządu. Termin nadsyłania prac upływa 1 października.

Pensje urzędników zmalały, a podatki wzrosły.

I żyj tu, człowieku!

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako starszy urzędnik bankowy (prokurent) otrzymałem za miesiąc sierpień pensję, wystarczającą zaledwie na kupno 6 par trzewików, t. j. około 8 miljonów marek polskich. W styczniu b. r. pobory moje starczyły na kupno 8 par, czyli że obecnie dochód mój de facto się zmniejszył. Natomiast podatku dochodowego będę musiał zapłacić prawie tyle, ile kosztuje jeden trzewik, podczas gdy w styczniu podatek ten wynosił zaledwie jedną piątą część ceny pary bucików. Przyjmując za podstawę do obliczenia każdy inny artykuł, lub wysokocenne waluty zagraniczne, rezultat będzie zupełnie ten sam — dochody mniejsze, a podatek wyższy.

W takim samym „odwrotnie proporcjonalnym" stosunku podniosły się (sic!) pensje tych urzędników, których dochód dotychczas opodatkowaniu nie podlegał, bo nie wynosił 16 miljonów marek w stosunku rocznym. Dziś urzędnicy ci — jakkolwiek płace ich w stosunku do postępu drożyzny i kursu walut zagranicznych są znacznie niższe, płacić muszą podatek dochodowy, dochód bowiem wolny od podatku do tej chwili nie został stosownie podwyższony.

W ten sposób ogółowi pracującemu, który bezsprzecznie najdotkliwiej odczuwa szalejącą drożyznę, dzieje się wielka krzywda, będąc bowiem stale wyzyskiwanym przez pracodawców, opłacać musi coraz to wyższy podatek dochodowy, jakkolwiek w rzeczywistości dochody jego miast wzrastać — maleją. Krzywda jest tem większą, że pracownik zarówno biurowy, jak i warsztatowy jest jedyną istotą, której dochód da się obliczyć do feniga, podczas gdy wszyscy inni płatnicy mogli zeznawać dochody takie, jakie za korzystne dla siebie uważali, przy obecnym zaś systemie podatku obrotowego płacą stałe stawki procentowe bez względu na wysokość osiągniętego obrotu.

Ponadto pracownik opłaca podatek sam swym ciężko zapracowanym groszem, podczas gdy producent, fabrykant, bankier czy kupiec zapłacony podatek w tej lub owej formie ściągnie z klijenta.

Czas zatem najwyższy pomyśleć o usunięciu tego zła.

Że zaś deprecjacja marki polskiej stale postępuje, ustalenie zatem dochodu z poborów służbowych, niepodlegającego podatkowi w markach nawet na czas najkrótszy jest nie do pomyślenia bez ukrzywdzenia pracującego, przeto jedynem wyjściem z sytuacji jest ustalenie zarówno dochodu, niepodlegającego opodatkowaniu, jak i procentowych stawek podatku dochodowego od poborów służbowych w złotych polskich.

Z wysokiem poważaniem

Bolesław Beauvale.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Matka chciała męża dla córki

a sąd omal że jej za to nie zamknął.

(10) Wieś Żagaj, to kraina mlekiem i miodem(?) płynąca, to kres marzeń, to ukryty, nieznany raj. Wszystkim tu dobrze i wesoło, z wyjątkiem dziewic niewinnych, które acz czystości bogom nie ślubowały, trwać muszą w cnocie, nieszczęsna bowiem wojna zabrała im wszelką męską uciechę. I niby na złość i na większą jeszcze ich udrękę, co tylko naszym matkom się urodzi, to dziewucha! — Wiejscy wróżbici przepowiadają wielkie zło, bo chociaż gwałtowne narodziny chłopaków oznaczać mają niechybną wojnę, zatrzęsienie dziewczętami, bliskie oznacza królestwo Lucyfera.

Tak osądził pewien jasnowidzący parobek z sąsiedniej wsi, który opowiada o sobie, a łże jak najęty, że własnemi oczami oglądał pana **Kościuszka.** Nie dziw więc, że rodzice, a szczególnie matki dorastających cór chciałyby złemu przeciwdziałać i starają się dla swych dziewcząt o młodych, tęgich a zdrowych mężów.

Jedną z takich była właśnie Marja Filipczakowa, żona znanego pana kowala, która chętnie przyjmowała Józia Błachowicza szeregowca 17 p. p.

Józiowi dobrze się działo w domu Filipczaków, to też upodobał sobie tak mamę jak i córunię, że często gęsto uciekał z pułku, aby złożyć swym najdroższym w Żagaju wizytę. Z tego powodu miały z nim wiele do czynienia i władze wojskowe i policja, bo gdy pierwsze wysyłały za nim listy gończe, druga musiała rozkochanego Józiunia tropić, szukać i odstawiać do pułku.

Przychodziło jej to nie łatwo, bo Błachowicz umiał zawsze tak dobrze się ukryć przy pomocy młodszych latorośli Filipczaków, że niejedną noc stracił pan posterunkowy z samym panem sołtysem, aby adonisa przychwycić. —

Udało im się to ostatecznie uczynić w lecie ubiegłego roku, a teraz za szczęście policji, czy nieszczęście kawalera, musi zacna matrona, pani Marjanna odpowiadać za przechowanie dezertera.

Ciężko jej przyznać się do winy, bo poszłaby do kozy, ambicja każe pochwalić się, że jest morowa i umie innym wskazać drogę, ale adwokat zalecił znów, aby jaknajmniej mówiła. Męczy się więc biedaczka na ławie oskarżonych, bo boi się i sędziego i własnego adwokata, rada nie rada — wstrzymuje się, choć ją podrywa, gdy zeznaje policjant.

Sędzia ją uspokaja, a dowiedziawszy się, że ów Józio to ananas, który siedział już nawet w więzieniu za ziodziejstwa — rznie matce reprymendę, zakazuje Błachowicza przyjmować u siebie, zapowiada, że jeszcze raz coś podobnego, to już wtedy względów mieć nie będzie i zamknie ją, — na razie zaś uwalnia od winy i kary.

Filipczakowa wyszła rozpromieniona, a wyjąwszy z za pazuchy kupę malowanych kościuszków, przeliczyła, badając czy wystarczy na ugoszczenie „somsiadów" co na sprawę zjechali i jej walnego zwycięstwa byli świadkami.

(nm)

Poszukuje się
2 pokojów z meblami lub bez

z oddzielnem wejściem, ew. przy rodzinie, na biuro. Zapłacę za kilka miesięcy z góry, cena obojętna. Oferty sub „A. N." do admin. „Głosu Polsk.", 793—1

Jedni budują piece, a inni chłodnie.

(9) Sztuczny chłód jest nietylko rzeczą mile widzianą podczas upałów. Wytwarzanie sztucznegozimna zajmuje także ważne miejsce w handlu, nauce i medycynie.

Przemysł ten doszedł w ostatnich czasach do olbrzymich wprost rozmiarów.

W Anglji naprzykład istnieją chłodnie, które zajmują przeszło **20 miljonów stóp sześciennych.** W Londynie konserwują rocznie **około 200 miljonów jaj,** a ilość konserwowanego mięsa dochodzi **do 100,000 tonn.**

Około 100 przeróżnych gałęzi przemysłu znajduje się w ścisłym związku z wytwarzaniem sztucznego chłodu, a **parę tysięcy ludzi** znajduje przy pracy tej chleb powszedni.

W Ameryce wytwarzanie sztucznego zimna służy nietylko do przechowywania żywności, lecz i dla ochładzania temperatury w hotelach, restauracjach i teatrach.

Projektowane jest również urządzenie, które pozwoliłoby na przeprowadzanie chłodnego powietrza **do domów prywatnych,** w ten sposób, by można było wentylować pokoje nie otwierając okien.

Ten olbrzymi świat chłodni jest niezmiernie interesujący. Tak naprzykład **jaja i cytryny** nie mogą się znajdować w jednym budynku, gdyż cytryny psują smak jaj nawet przez najgrubszy mur.

Tak samo należy rozdzielić **banany i masło, gdy cebule są zupełnie nieszkodliwe.** Ryby wymagają specjalnego budynku, tak samo jak słodycze. Interesującem jest przechowywanie olbrzymiej ilości zwierzęcych **gruczołów tarczykowych,** niezbędnych dla badań i doświadczeń naukowych. Tak samo niezwykłym objektem są **węże,** które przechowywane są tu przez dłuższy czas.

Chłodnie służą też, jako **sanatorjum dla chorych na febrę.** Spędzanie kilku godzin dziennie w chłodnem powietrzu dało podobno doskonałe rezultaty.

Mury takich budynków mają specjalną konstrukcję i wyłożone są materjałami, które nie przepuszczają ciepła.

—o—

Walka bokserów pod parasolką.

W tych dniach w Nowym Jorku odbył się decydujący mecz o mistrzostwo świata. Walczył mistrz światowy Dempsey z Tomem Gibbonsem, a dokoła areny zebrały się tłumy żądnej sensacji publiczności, która pomimo nieludzkiego wprost upału cierpliwie czekała na wynik walki.

Upał był tak straszny, że managerowie tej walki osłaniali swych walczących pupilów parasolkami by zabezpieczyć ich przed porażeniem słonecznem.

Było to nielada widowisko, gdy panowie ci rozebrani do ostatnich granic skakali po arenie stosując się do poruszeń i skoków walczących zapaśników. Upał wywierał bardzo niekorzystny wpływ na walczących, hamował ich zapał i ruchliwość, co wywołało żywe niezadowolenie publiczności, która przy końcu walki wygwizdała swych ulubieńców.

Dempsey koniec końców zwyciężył ale z dużym wysiłkiem.

Ponieważ parasolka jako utensyljum sportowe nie okazała się na wysokości zadania, więc możeby zarząd meczów ustawił zapaśników pod strumieniem zimnego prysznicu?

Od czasu do czasu możnaby pod nieconej publiczności również zaofiarować pewną porcję tego doskonałego uspakajającego środka.

—o—

Olbrzymia burza gradowa

Przeciągająca przez województwo lubelskie burza gradowa stała się przyczyną olbrzymich strat. Dowiadujemy się o nieobliczalnych wprost stratach, spowodowanych przez huragan, szalejący w okolicach Zwierzyńca.

Burza, połączona z olbrzymiemi opadami gradowymi zniszczyła doszczętnie plony na polach w okolicach Zwierzyńca, Guciowa i Kosobna, pow. zamojskiego.

Orkan wyłamał i spustoszył bogate lasy zamojskie prawie na przestrzeni 40,000 metrów kwadratowych.

Strat nawet w przybliżeniu nie da się obliczyć.

Czego nie może strawić nawet strusi żołądek?

Sprawność strusiego żołądka stała się przysłowiową, ale okazuje się, że i tu zakreślone są granice, których nie można przekraczać.

Struś z paryskiej menażerji przeniósł się niedawno do wieczności, spożywszy obiad, którego głównym daniem była gąbka.

W jaki sposób do klatki strusia dostała się gąbka — niewiadomo, ale struś ją znalazł i połknął. Skutek był fatalny. Struś zdechł.

Gdy otworzono żołądek znaleziono tam przeróżne inne niestrawne przedmioty ,które niewiadomo, jaką drogą dostały się tam.

Kilka monet, które znaleziono, struś zapewne ukradł z kasy menażeryjnej.

Klub kobiecy za 200 miljardów marek.

Kilka tygodni temu odbyło się w obecności amerykańskiego ambasadora w Londynie poświęcenie **klubu kobiecego,** na umeblowanie którego wydano skromną sumkę 200.000 ang. funtów.

Klub mieści się **w obszernym pałacu,** specjalnie na ten cel przebudowanym.

Amerykański klub kobiecy liczy w Londynie około **500 starych członków,** ale gości w tych murach setki amerykańskich podróżniczek.

Pobyt w klubie jest sympatyczniejszy i **wygodniejszy, niż w hotelu.**

Wszystkie pokoje i korytarze nowego klubu wyłożone są **artystycznie rzeźbionem drzewem.**

Salon przyjęć urządzony jest w **stylu gotyckim,** a jadalny posiada olbrzymi kominek w **stylu Ludwika XII** i kosztowne rzeźbione meble.

W sali koncertowej znajdują się **organy.**

Dwa piętra mieszczą komfortowo urządzone **pokoje dla przyjezdnych gości.** Są one utrzymane w stylu włoskiego **odrodzenia** i zawierają dużą liczbę kosztownych obrazów.

Londyński klub amerykanek założony został jeszcze w roku 1889 i od tego czasu stale **się powiększał** i zyskiwał na popularności.

Potrzebni chłopcy

do roznoszenia gazet.

Katastrofa lotnicza.

Do nader częstych tragicznych wypadków lotniczych na lotnisku wojskowem w Ławicy pod Poznaniem przychodzi dopisać dalszy, który pochłonął znowu dwa młode i bujne życia ludzkie. Katastrofa miała przebieg następujący:

Onegdaj przed południem około godz. 10.30 wystartował na samolocie „Bristol" porucznik Korab - Kownicki w towarzystwie mechanika Wołoczki. Samolot na wysokości 20 — 30 m. uciekł trochę w lewo, lecz za chwilę maszyna szła normalnie wyżej. Na wysokości około 50 m. por. Korab - Kownicki wykonał wiraż o jakie 30 stopni pochylenia. Wyprostowawszy następnie maszynę, zamierzał, jak się zdaje, wiraż powtórzyć. W tem zauważono, iż samolot zrobił skręt jakoś raptownie i sterowany nieprawidłowo lewą nogą, prawie bez pochylenia i z pełnym gazem zrobił w miejscu obrót i opadł szybko ku ziemi rozbijając się na drobne kawałki.

Z pod gruzów samolotu podniesiono strasznie pokaleczone zwłoki jego załogi, porucznika - pilota i mechanika.

Ś. p. porucznik Korab - Kownicki, młody jeszcze oficer, pochodził ze Lwowa. Był w Ławnicy od niedawna, niedawno ukończywszy wyższą szkołę pilotażu w Grudziądzu. Ś. p. mechanik Wołoczko, pochodzący z Kresów Wschodnich, także jeszcze bardzo młody, był równocześnie ordynansem ś. p. Korab - Kownickiego.

—o—

Pisma codzienne jako podręczniki szkolne.

Moskiewska „Prawda" zamieszcza artykuł towarzysza, który opłakując powolność, z jaką szkoły sowieckie zaopatrywane są w podręczniki szkolne, proponuje, by dzieciom dawano podczas lekcji do czytania pisma codzienne. W ten sposób komunistyczna młodzież zapozna się z najbardziej aktualnemi sprawami politycznemi, ekonomicznmi i społecznemi.

MASZYNA „VELOPOST"

zakleja listy wszelkich formatów szybko, czysto i niezawodnie.

Wyłączna Reprezentacja na Województwo Łódzkie i Warszawskie:

Agencja Sprzedaży Maszyn Biurowych, ŁÓDŹ, Główna 38.

Instrumenty muzyczne

wszelkiego rodzaju **reperuje się artystycznie** po cenach przystępnych. **Skupuje** się **stare instrumenty.**

Struny

najlepszego gatunku świeżo nadeszły. —

Alfred Lessig

22 ul. Nawrot 22.

Dr. med.

Braun

Południowa № 23.

Specjalista chorób **skórnych i wenerycznych.**

Przyjmuje od 8—10 i pół. 1—3 i od 5—8. Panie 4—5

Dr. S. KANTOR

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.

Gabinet Roentgena i światłolecznicy.

ul. Piotrkowska 144

(róg Ewangielickiej).

Godz. przyjęcia: od 9—2 6—8 pp. Dla pań 5—6.

Dr. Edmund Ekkert

Choroby skórne i weneryczne

przyjmuje od 12—3 i od 7—9 Panie od 4—5.

Kilińskiego 137 (trzeci dom od Głównej)

6 aparatów

spawalnych (sweis aparaty) do sprzedania różnej wielkości, jak również patentowane haki do firanek mojego wynalazku L. Andrzejak, Piotrkowska № **86.** 996-9

Power szosowo-wyścigowy B. S. A. sprzedam. Piotrkowska 92, fryzjer. 678—4k

POKŁOSIE DRUGIEGO KONKURSU „KUR. WIECZ."

„Jak wygląda szczęście familijne w rodzinie składającej się z żony, dwojga dzieci, jednej teściowej i psa"?

Ulicą, brukowaną od trzech lat z małemi przerwami, z przyczyn od magistratu niezależnych, szedłem zamyślony. Ktoś mię trącił. — Do dja... Ach! to ty? Jak się masz, tak dawno cię nie widziałem! Co słychać? Jak ci się powodzi? Dawno jesteś w Łodzi? — temi pytaniami zasypał mię mój znajomy z przedwojennych czasów pan Hipolit Piórkalski, urzędnik pewnej rządowej instytucji. Po kilkuminutowem przywitaniu, siedzieliśmy już w jednym z lokali restauracyjnych.

— Ożeniłem się — rzekł p. Hipolit. Mając poza sobą 35 lat kawalerskiego stanu, któregoś tam roku postanowiłem się ożenić i dotrzymałem słowa. Mam żonę, dwoje dzieci, z pierwszego małżeństwa mej żony, jedną teściową, psa i mieszkanie (jednopokojowe z małą kuchenką, stałe locum psa i teściowej). Żona, stateczna wdowa, miała lokal, trochę gratów i... gramofon, dowód prawdziwej miłości nieboszczyka męża...

Czy jesteś zadowolony? — zapytałem.

— O, tak! — mam w domu wszystko bezpłatnie.

— Co masz bezpłatnie?

— Kino, operę, operetkę, farsę, dramat i t. p.

— Widocznie jesteś ustosunkowany w świecie artystycznym i masz zapewne „passe-partout" do tych lokali?

— Mylisz się, wszystko to się mieści u mnie w domu, w jednym pokoju z kuchnią.

— Nie rozumiem.

— Rzecz bardzo prosta — posłuchaj, więc zacznijmy od poniedziałku. Dajmy na to, jest 25 jakiegoś miesiąca. Żona wróciła późno z letniska, niewyspana, zmęczona przychodzi do mnie po pieniądze. Humor łatwy do przewidzenia.

— Kobieto, zastanów się, dostałaś przecież tyle pieniędzy, bój się Boga, skąd ja będę brał?

— Co? Mnie to nie obchodzi! — Bierz skąd chcesz, ja muszę żyć z dziećmi. — Na papierosy to masz, na czarną kawę, kurjery... Tyle razy prosiłam, nie pal, takie ciężkie czasy, a ty ciągle obiecujesz. Ucz się oszczędności!

Tu się zaczyna szukanie po kieszeniach i w rezultacie z ostatnią 50-tysiączką żona idzie do sklepu. Mleko się przypala, pies szczeka przez drzwi, mała Antosia tłucze wazon, jednym słowem I akt złotej serji „Upojone szczęście pożycia małżeńskiego" wytwórni braci „Pathe" w Paryżu. Wtorek (troszkę inaczej).

Pan gospodarz, właściciel 3 nieruchomości i sklepu masarskiego, członek chóru stowarzyszenia — „Serca Jezusowego", obdarzony przez opatrzność jednym z najgrubszych basów, równającym się dobrej trąbie kapeli wojskowej, zaczyna swój występ:

— Panie, kwartał się kończy, dolar idzie w górę, pan nie płaci, a każden człowiek przecie potrzebuje żyć. Długo, panie, ja tak będę czekał, co?

— Ależ, panie gospodarzu, zapłacę zaraz, jak będę miał pieniądze. Pierwszego napewno, słowo honoru, panie gospodarzu.

— No, no zobaczę ja, czy pan zapłaci. Jak pan niema pieniędzy, to niech pan nie mieszka, jeszcze dam panu odstępne. — Pierwszego przyjdę, adiu dla pana.

Środa. Leżę na kanapie i czytam kurjera. Dzwonek... otwieram... wchodzi dobry znajomy p. Szmul Kalesoner, współwłaściciel handlowo - komisowo-przemysłowo-obrotowego domu pod firmą: „Tu się sprzedaje: na raty, miesiące, tygodnie, dni, na wygodnych warunkach, dla wszelkiej publiczności: tutejszej, tamtejszej, znajomej i nieznajomej z odpowiedzialnością, gwarancją wszelkie trykotarze, bieliznę, skarpetki, kombineson damskie, materjały I klasy w gatunkach przedwojennych z ustępstwem dla niezamożnej publiki, stowarzyszeń, urzędników, proletarjatu i innych sz. odbiorców".

— Uszanowanie dla p. dyrektora! Może p. dyrektor wykupi ten wekselek, za 3 dni termin.

— Co za wekselek? żadnego weksla nie mam.

— Pan nie, ale szanowna pani dobrodziejka potrzebowała wziąć w nasze firmę za pół miljona różne białe pierwszej jakości materjał — to jego trzeba teraz zapłacić!

— Ale p. Kalesonor, ja nic nie wiem, ja z resztą nie jestem przygotowany— nie mam pieniędzy.

— Uj, to nic nie szkodzi, pójdziemy do protestu, to p. dyrektor wykupi, jak będzie miał czas.

— Moje uszanowanie na pana.

Czwartek. Od rana teściową bolą zęby. O, mój Boże, za co mię Pan Bóg tak ciężko karze? Co ja złego ludziom zrobiłam na świecie...

— Niechże mama idzie do dentysty.

— Za nic na świecie, żeby mi zdrowy ząb wyrwał.

— Oj, znam ja ich łapigroszów — o mój Boże, za co mię karzesz bezbronną niewiastę?

W rezultacie trzaskam drzwiami — wychodzę.

Piątek. Narada familijna nad odnowieniem mieszkania mniej więcej w ten sposób:

Głos I (teściowej): — Andziu, Andziu, widzisz, jakie brudne te ściany, sufit zacieka...

Głos II (mojej żony): — Widzę, mamo.

— Jak wy możecie mieszkać w takich brudach?

— Czy kto wejdzie, czy co? — to przecież kompromitujące.

— Ależ, mamo, takie ciężkie czasy, tyle kosztuje.

Głos III (starsza latorośl): — U cioci Zosi taki ładny pokój, w białe róże, tak mi się podoba, niech mamunia poprosi taty, żeby u nas kazał tak zrobić.

Głos IV (młodsza latorośl): — Mamo, ja chcę w różowe grochy z zielonemi liściami.

Głos II (mojej żony): — Cicho bębny! — Będzie tak, jak tatuś chce — ja milczę — Hipciu, słyszysz, o co cię wszyscy proszą? — Słyszę!

— I cóż ty na to? — Nic.

Narada familijna przenosi się do kuchni. Słychać sprzeczki, westchnienia i dominujący głos teściowej: „...a nie mówiłam ci, nie wychodź za niego?

Pies szczeka, zadowolony, że nie ma mieszkania do odnowienia.

Sobota. Dzień cały przechodzi spokojnie. Wieczorem przy kolacji zaczynają się projekty na wycieczkę podmiejską. — Ja chcę do Helenowa — piszczy Józio — tam takie ładne małpy.

— A ja do Juljanowa — mówi Antosia, — albo do Rudy.

— Może byśmy się wybrali do Gałkówka? — wtrąca moja połowica.

— Lepiej jedźcie do Pabjanic, do państwa Wiercinosów — radzi teściowa. — Tak was przecież zapraszali!

Długo w noc ciągną się debaty, dokąd wyjechać. — Ja zasypiam... Wszystko mi jedno — wiem, że jechać gdzieś muszę.

Niedziela. Deszcz pada... wycieczka się nie udała. W domu rewolucja. Żona zła Teściowa wzdycha lub modli się. Dzieci bawią się na podłodze.

Śniadanie... siekanie mięsa... obiad. A później clou niedzielnych przyjemności— gramofon. Żona zakłada najulubieńszą płytę ś. p. nieboszczyka męża: „Patrz, jak może słodko wzdycha". — Wszyscy pogrążają się we wspomnieniach lepszych czasów. Pies wyje delikatniej.

— Oj, ja nieszczęśliwa bezbronna kobieta — wzdycha teściowa.

Żona czyta ostatnie wypadki „Sensacyjne morderstwo, czyli 10 razy żonaty". Józio płacze, bo się 3 razy z rzędu przewrócił, a ja myślę nad sposobem zreformowaniu domowego ogniska o jednej żonie, dwojgu dzieci, jednej teściowej, psie i gramofonu.

Tu westchnął, uścisnął mi dłoń i wyszedł.

W świetle latarni, przez szybę restauracyjną, widziałem, jak dwie duże łzy, wielkości włoskiego orzecha wpadły w największą kałużę najmniejszego łódzkiego chodnika z ócz mego znajomego. Może zrezygnował, wśród nawału reform z reformy domowego ogniska, o wyżej wskazanym składzie, a może... Od tej chwili więcej go nie widziałem.

Lucjan Holc.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86.

Redaktor i wydawca **Marceli Sacas.**